CO SŁYCHAĆ



Nr 27 1. XI. 1943. 6d.

OKŁADKA: Gwiazda filmowa - znakomita pływaczka, Miss Esther WILLIAMS.

Miss Williams zdobyła swą popularność w Ameryce nie na ekranie, lecz jako jedna z najlepszych pływaczek Stanów Zjednoczonych. Swój pierwszy loo metrowy rekord osiągnęła, licząc 15 lat, a w roku 1938/39 zdobyła championat biegu pływackiego "Pacyfiku".

Miss Williams jest ładną dziewczyną, pięknie przy tym zbudowaną. Wysoka i zgrabna, mierzy 5 stóp i 7 cali, a waży 123 funty. Nic dziwnego przeto, że została szybko złapana przez Hollywood.

Pierwszym jej filmem był "Anny Hardy's Double Life", w którym jest świetna scena całowania się z Mickey Rooney, odegrana głęboko pod wodą. Filmem tym Esther Williams zdobyła szturmem amerykańską publiczność. Krytyka twierdzi, że ta gwiazda ma przed sobą piękną przyszłość.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI JĘZYKOWEJ Z NRU.25.

"I do not like it", said the man with the black tie. "The rite may be impressive, but when you inter a man, you retain a certain power of investigation."

"Reaction against cremation will set in when the importance of this fact is revealed".

Dobre rozwiązania nadesłali panowie: Por.R.K., kpt.S.P. i pdch.L.D.

Po wylosowaniu, nagroda przypadła panu kapitanowi S.P. z Bridgend. Takową jednocześnie wysyłamy.

Feldmarszałek Kesselring.



Feldmarszałek Kesselring.

Feldmarszałek Kesselring jest człowiekiem pechowym. Dowodził on lotnictwem oraz wojskami niemieckimi w trzech najbardziej krytycznych bitwach w tej wojnie: w bitwie o W.Brytanię w 1940 r., potem o Maltę, wreszcie w bitwie pod Salerno. Rozpoczynał te bitwy mając do dyspozycji przeważające siły i wszystkie szanse zwycięstwa, a mimo to przegrał wszystkie po kolei. Ma to pewne szczególne znaczenie dla W.Brytanii, gdyż Kesselring nie jest generałem-politykiem. Wyszedł on ze środowiska niemieckiego militaryzmu, jakim był zawsze stary cesarski sztab generalny. Należał on do tej kliki wojskowej, która planowała już w latach dwudziestych wojnę odwetową za poniesioną klęskę podczas pierwszej wojny światowej. Niewątpliwie należy on do pierwszego tuzina, a może nawet do pierwszego półtuzina niemieckich dowódców, wyróżniających się swymi zdolnościami, starszeństwem i powagą zawodowców. Przegrane przez niego bitwy to nie przegrane nazistowskich zaślepieńców; są to porażki starej kasty wojskowej.

& & &

Kesselring jest Bawarczykiem i należy do tak zwanej "południowej kliki" sztabu niemieckiego,

która wydała prawie taką samą ilość zdolnych generałów co słynna pruska, junkierska szkoła. Oprócz niego należy do tej "kliki" von List, Sperrle, von Blaskowitz, von Leeb, von Thoma /obecnie w niewoli/ i von Weichs /dowódca na Bałkanach/. Kesselring urodził się w 1885 r. niedaleko Bayreuth'u i pochodzi z mieszczańskiej rodziny. Wstąpił do armii w 1904 r. i aż do 1935 r., gdy został przeniesiony nagle do lotnictwa, służył w artylerii. W czasie pierwszej wojny światowej bił się dwa lata na zachodnim froncie i w 1916 przeszedł do służby w sztabie generalnym. Musiał się tam wyróżnić, gdyż w 1919 r. von Seeckt wziął go natychmiast do Reichswehry.

Bardzo interesującą była jego kariera wojskowa w latach dwudziestych: znajdujemy go zawsze pośród wybitnych niemieckich wojskowych. W 1924 r. służył w pułku, dowodzonym przez von Brauchitsch'a, późniejszego naczelnego wodza. W 1925 r. pracuje w departamencie T.4., tajnego sztabu niemieckiego pod kierunkiem von Blomberga, który wkrótce potem został ministrem wojny. w 1926 r. przydzielono go do naczelnego dowództwa i pracuje pod rozkazami samego von Seeckta. W trzy lata później pełni służbę w sztabach dywizyjnych razem z von Arnim'em, von Sponeck'iem i Jodlem, obecnym doradcą wojskowym Hitlera. W rok później służy razem z von Leeb'em.

W ciągu tych lat poza gruntowną znajomością artylerii, został on specjalistą w dziedzinie połączonych operacji. Zajmowało go szczególnie współdziałanie lotnictwa z armią lądową, był gorącym zwolennikiem bombowca nurkującego, czyli t.zw. "latającej artylerii".

& & &

W 1935 r. gdy oficjalnie ogłoszono zrzucenie klauzul wersalskich i rozpoczęto dozbrojenie Niemiec, Kesselringa przeniesiono do lotnictwa. Nie poszedł on tam bynajmniej z zamiłowania - nie umiał bowiem jeszcze nawet prowadzić samolo-

tu - ani też z sympatii osobistej do Goeringa, dla którego zawsze miał ukrytą pogardę zawodowca do partacza-amatora.

Poszedł do lotnictwa jako delegat armii, aby zapobiec błędom. Luftwaffe usiłowała wówczas wyłamać się z pod kontroli armii i generalnego sztabu. Pierwszy szef sztabu lotnictwa, Wever, był gorącym zwolennikiem teorii Douhet'a, dotyczącej samodzielnej roli lotnictwa w przyszłej wojnie. Armia z niepokojem obserwowała jego zabawę w projektowanie wielosilnikowych bombowców. W 1936 r. Wever miał wypadek lotniczy. Kesselring został jego następcą, jako szef sztabu lotnictwa. Wszystkie projekty czterosilnikowych bombowców wyrzucono do kosza, nawiązano ścisłą łączność z armią, położono silny nacisk na współdziałanie taktyczne i operacyjne armii z lotnictwem oraz przystąpiono do studiów nad bombowcem nurkującym. Artyleria wygrała tę rozgrywkę.

Kesselring szczęśliwie przetrwał krwawą "czystkę" w armii w 1938 r. Nie był nigdy politykiem: nie był ani nazistą, ani też antynazistą. Nie należał do partii, ale też nigdy nie kłócił się z nazistami. Był zawsze tylko zawodowym wojskowym, oddającym się z zamiłowaniem swej pracy i zainteresowanym jedynie w zwiększeniu i udoskonaleniu niemieckiej maszyny wojennej. W 1938 r. objął dowództwo pierwszej armii lotniczej.

W kampaniach wojennych 1939, 1940 i 1941 r. jego lotnictwo współdziałało z grupą armii von Bock'a: w Polsce, we Francji i w ofensywie na Moskwę. Współpraca była bez zarzutu. W 1940 r. po kampanii francuskiej został mianowany feldmarszałkiem. Był to szczytowy punkt jego kariery wojskowej.

Potem przyszła bitwa o W.Brytanię. Historia w przyszłości ujawni, co zmusiło Niemców do zmiany ich dotychczasowej metody działania: dwaj specjaliści w dziedzinie współpracy lotnictwa z armią, Kesselring i Sperrle, nagle przedsięwzięli samodzielną operację lotniczą na niespotykana

dotychczas skalę. Rezultat jest znany: kompletna klęska, która zmieniła historię świata.

W kampanii rosyjskiej 1941 r. widzimy znowu Kesselringa w swoim żywiole. Lotnictwo jego pracuje dla armii, zdobywa szereg sukcesów, chociaż nie święci pełnego triumfu.

W styczniu 1942 r. Kesselringa wysłano na południe i dano mu dwa zadania: zdobycie Malty i zabezpieczenie dróg zaopatrywania armii Rommela w Afryce. Zniszczenie obrony Malty przy pomocy bombardowań powietrznych nie udało się, a przygotowywany atak lądowania z powietrza nigdy nie nastąpił. Nie mniej jednak w kwietniu 1942 r. został mianowany naczelnym dowódcą frontu południowego. Porażki wojskowe zrównoważone zostały sukcesem dyplomatycznym. Warto przypomnieć ten epizod, gdyż rzuca on trochę światła na sylwetkę tego generała.

Kesselring jest człowiekiem dobrze wychowanym. Towarzyskie zachowanie się tego wykształconego Bawarczyka jest pewne siebie, lecz jednocześnie układne i serdeczne. Dzięki temu odbija on się znacznie zarówno od gminnego i chełpliwego Rommela, jak i od zimnych i aroganckich Prusaków. Kesselring potrafi nawet okazywać pewnego rodzaju uczucia ludzkie. Po zbombardowaniu Warszawy, w którym lotnictwo jego brało znaczny udział, zwierzył się neutralnemu dziennikarzowi : "Była to obrzydliwa robota."

Gdy przyjechał do Italii, stosunki między Rommelem a włoskimi generałami były prawie zerwane. Oficerowie włoscy odmawiali współpracy z nim i żądali jego odwołania. Jednocześnie Rommel nalegał, aby oddano mu dowództwo frontu południowego. Armia włoska jednym głosem odpowiedziała: "Nigdy!"

W takiej sytuacji wybór Kesselringa narzucił się sam przez się. Był on wydajny i zdolny w pracy. Był rozważny i taktowny. Poza tym był starszy od Rommela w hierarchii wojskowej. Posiadał wielu przyjaciół pośród oficerów sztabu włoskiego i podobał się Mussoliniemu. Nominacja

jego przeszła przeto zupełnie naturalnie, a Rommel pozostał tylko dowódcą armii.

Rommel w wielkiej furii poleciał do Berlina i uruchomił wszystkie swe partyjne ustosunkowania, aby odwołać tę nominację. Napróżno. Od tego czasu stosunek między nim a Kesselringiem mocno się oziębił i być może, że w dalszym ciągu jest źródłem nieporozumień, gdyż obaj muszą ze sobą współpracować. Kesselring w południowej Italii, a Rommel w północnej.

Dowództwo nad południowym frontem dało Kesselringowi ostatnią sposobność do odznaczenia się. Miał on nakoniec samodzielne stanowisko dowódcy w zakresie swej długoletniej specjalności, t.j. walki powietrzno-ziemnej. Miał zadanie ponętne i dające wszelkie szanse zwycięstwa: odrzucenie z uprzednio wybranych i przygotowanych pozycji oczekiwanego od dawna desantu morskiego.

Pole bitwy było wymarzonym terenem dla artylerzysty oraz znawcy skombinowanego działania lotnictwa i wojsk naziemnych: Niemcy zajmowali pozycje w górach z doskonałym polem obserwacji na równiny nadbrzeżne, które w każdym punkcie mogli pokryć ogniem głęboko ugrupowanej artylerii. Kesselring miał poza tym lokalną przewagę w powietrzu nad polem bitwy. Posiadał on pod swoimi rozkazami kilka pierwszorzędnych i dobrze wyszkolonych jednostek bojowych armii i lotnictwa. Jego przeciwnik był debiutantem /początkującym/ na polach bitew. Zdawało się, że bitwa ta będzie dobrze rozegranym przedstawieniem: wszystko było w niej przygotowane, aby zwyciężyć i zniszczyć przeciwnika.

Rezultat jednak ostateczny był czymś więcej niż tylko taktycznym sukcesem Sprzymierzonych. Oznacza on koniec pewnej epoki. Po raz pierwszy wielka machina wojenna Niemiec została pokonana w warunkach, dających jej wszelkie szanse zwycięstwa. W dodatku została pokonana nie przez równie potężną machinę, jaką jest naprzykład dzisiaj armia rosyjska, lecz przez niedoświadczonych żołnierzy-obywateli zachodnich,

nie militarystycznych demokracji.
Bitwa pod Salerno przejdzie do historii Niemiec jako podzwonne, oznaczające zmierzch niemieckich, wojennych półbogów. Związane z nią też będzie na zawsze imię Kesselringa.

Jeszcze o tajemniczej broni.

Niemiecka propaganda chełpiła się ciągle posiadaniem jakiejś nowej tajemniczej broni. Czy to jest tylko propaganda, czy rzeczywistość?
W miarę jak bombardowanie Niemiec dochodzi do kulminacyjnego punktu i staje się niemożliwym do zniesienia, Niemcy coraz częściej mówią o tej ukrytej broni i straszliwym odwecie.
Poniżej podajemy przegląd chronologiczny wiadomości, zebranych z niemieckiej propagandy, puszczanej różnymi drogami w świat.
7 sierpnia 1943 . Madrycki korespondent donosi z Berlina, że propaganda niemiecka rozpuszcza pogłoskę o nowej tajemniczej broni, która dopomoże do zwycięstwa w bardzo krótkim czasie, najdalej do grudnia włącznie.
Przeprowadzane są już ostatnie próby i broń ta będzie gotowa do użycia w listopadzie b.r. Korespondent dodaje:
"Są już gotowe plany na wielką skalę. Gdy zostanie wydany odpowiedni rozkaz, nastąpi najstraszliwsze zniweczenie nieprzyjaciela w historii wojen. Śmierć będzie szybka, a wojna zakończona zostanie na Boże Narodzenie".
20 sierpnia 1943. Korespondent szwedzki, który powrócił niedawno z Berlina, pisze:
Wszyscy chemicy i fizycy odwołani zostali z frontu. Dodaje on przy tym, że coś przygotowuje się w laboratoriach niemieckich.
21 sierpnia 1943. Goebels ogłosił w "Das Reich":
"Niemcy przygotowują nową ofensywną broń powietrzną w odwet za brytyjskie naloty.
Niezliczona ilość rąk pracuje dzień i noc. Przechodzimy straszliwą próbę cierpliwości, ale zemsta nasza warta będzie poniesionych cierpień".

22 sierpnia. Neue Zuericher Zeitung pisze: "Projekt bombardowania W.Brytanii z dalekonośnych dział rakietowymi pociskami został zarzucony. Niemcy mają zamiar obecnie zbombardować miasta brytyjskie za pomocą eskadr, kierowanych z odległości przez fale radiowe."

25 sierpnia. Reuter donosi z Madrytu: "W Niemczech mówi się o nowej bombie, która po wybuchu potrafi zniszczyć wszystko w promieniu 5 mil od miejsca eksplozji".

22 września. Brytyjski korespondent lotniczy donosi: "Nowa bomba powietrzna, o której wspominał Premier Churchill, stosowana jest przez Niemców przeciw marynarce. Bomba ta przebija gruby pancerz a kierowana jest falami radiowymi aż do chwili zetknięcia się z celem".

Październik. Radio Paryż nadało: "Nalot na Londyn z 7 na 8 b.m. nie jest jeszcze nawet preludium do niemieckiego odwetu. Bombardowanie odwetowe będzie miało całkiem inny charakter.

Jean Paquis, paryski komentator wojskowy dodaje: "Ostatni atak na Londyn jest niczym w porównaniu z tym, co wkrótce nastąpi. Miasta brytyjskie legną w gruzach, a ich mieszkańców nie zdołają ocalić żadne schrony".

13 października. Pewien kupiec z neutralnego kraju rzekł w Sztokholmie: "Berlińczycy mówią o przygotowywaniu dział do zbombardowania Londynu z francuskiego brzegu. Niemcy wykonali ogromne działa i chcą zastosować pociski rakietowe, które z łatwością przelecą 100-milową odległość dzielącą armatę od celu."

Tyle sprodukowała niemiecka propaganda. Jeżeli przeżyjemy parę miesięcy, przekonamy się co potrafili wyprodukować niemieccy geniusze w swoich potężnych zakładach przemysłowych.

My ze swej strony radzilibyśmy wszystkim dać specjalistom do sprawdzenia maski gazowe.

Ta tajemnicza broń okazać się może zwykłym, ordynarnym gazem, który przez zaskoczenie nieprzygotowanej do ataku ludności, spowodować może tysiące śmiertelnych wypadków.

Zestrzelenie Me 109 G.

Major A.M. Stuart, dowódca baterii przeciwlotniczej opowiada na łamach Sunday Graphic historię zestrzelenia nieprzyjacielskiego samolotu wywiadowczego typu Me. 109 G z wysokości siedmiu mil.

Piękny, słoneczny dzień dobiegał końca nad angielskim portem w Portsmouth. Powietrze było przezroczyste, a niebo ciemno-niebieskie bez jednej nawet chmurki na horyzoncie. Absolutny spokój panował w przyrodzie, a morze było gładkie, zupełnie bez zmarszczek.

O godzinie 6.25 nad wieczorem syreny zawyły nagle i dziewczęta z A.T.S. zajęły swe posterunki przy działach przeciwlotniczych.

Daleko, na wielkiej wysokości zdołano dostrzec gołym okiem coś w rodzaju mgiełki, zbliżającej się z wielką szybkością do baterii. Meldunek głosił, że idą trzy nieprzyjacielskie samoloty, z których jeden wywiadowczy Me. 109 G.

Była to ekscytująca wiadomość. Me. 109 G jest i był najmniejszym i najszybszym aparatem Luftwaffe. Z dwiema 500 funtowymi bombami rozwija on szybkość 400 mil na godzinę. Wywiadowczy aparat posiada szybkość jeszcze większą, gdyż nie wiezie bomb. Wprawione w smukły kadłub aparaty fotograficzne ze znakomitymi zeissowskimi szkłami dają najdokładniejsze na świecie zdjęcia.

Wywiadowczy aparat eskortowany był przez dwa, ciężko uzbrojone Focke-Wulfy 190 S. Jeżeliby mu się udało wymknąć szczęśliwie z powrotem, zawiezie nieprzyjacielowi szczegółowy obraz bazy marynarki wojennej w Portsmouth, oraz wszystkiego, co tę bazę otacza.

Z posterunku dowództwa odezwała się wrzaskliwa komenda: "Do celu". Otrzymano wysokość. Była szalona - 36.000 stóp, t.j. 7 mil wysokości. Działa strzelały już do samolotów latających na tej podstratosferycznej wysokości, ale żadne z nich dotąd nie mogło zapisać na swym koncie zestrzelonego aparatu.

Głosy wykrzykiwały i powtarzały wysokość celu.

Kapsle na nosach 86-funtowych pocisków dokręcano jak można było najbliżej, aby dotarły do tak wysoko lecącego celu.
"Bateria ognia".
Działa wystrzeliły i pociski poszły z gwizdem w górę, przebywając swą drogę siedm razy szybciej od samolotów.
Strzelano w przybliżeniu na pięć mil przed celem, ażeby pociski mogły zdążyć na rendez-vous z wywiadowczym samolotem.
Pociski osiągnęły wyznaczoną wysokość w ciągu 40 sekund. Pierwszy pocisk po rozerwaniu się, utworzył jakby kratkowany rysunek, w który akurat wszedł samolot-cel. Drugi pocisk wybuchł tuż nad pierwszym.
Biała mgiełka zamazała się, a następnie pociemniała. Błysk ognia wytrysnął z niej, po czym nagle zaczęła opadać w dół, ciągnąc za sobą pasmo czarnego dymu.
Samolot wywiadowczy leciał do ziemi, już jako dymiące szczątki.
Akcja baterii trwała krócej niż minutę. Ale w te 40 sekund strzelania włożono lata treningu dla najstarszych członków działowego zespołu, a conajmniej dwanaście miesięcy dla najmłodszych.
Rezultat jednak wart był włożonego w pracę wysiłku.

Szalony lord.

Poniżej streszczona opowieść w niczym nie przypomina znanej nam z lat dziecinnych angielskiej powieści "Mały lord". Przywykliśmy już do pewnych powszechnie przyjętych cech, znamionujących przedstawicieli rasy anglosaskiej. Naprzykład rysy charakterystyczne wychowanków słynnej szkoły angielskiej w Eton: "Głos cichy i zawsze miękki; żadnego odruchu zniecierpliwienia czy zmęczenia, zawsze uśmiech i grzeczna odpowiedź, zachowanie pewnego dystansu, zwłaszcza w stosunku do kobiet. Umiar w sądach, oględność w krytyce, zdrowy rozsądek, praktyczność, trzeźwość".

Niemniej jednak na tle tak zarysowanego obrazu charakterów brytyjskich, występują jaskrawo sylwetki ludzi, którzy swym temperamentem, szaloną odwagą i brawurą przenoszą nas jakby w czasy średniowiecza. Taką właśnie jest sylwetka i żywot Lorda of Suffolk. Streszczenie podajemy według "The Sutarday Evening Post". /autor Wiliam D.Bayles/.

Przed rokiem z górą pojawiło się urzędowe ogłoszenie Dworu: "Król raczył miłościwie przyznać Krzyż Jerzego Karolowi Henrykowi Jerzemu Howard, lordowi Suffolk i Berkshire za nadzwyczajną odwagę, wykazaną przy rozbrajaniu bomb".

"Dziki Jack" Howard, 20-ty lord Suffolk i 13-ty lord Bekshire był postacią ciekawą, przypominającą korsarskie czasy Drake'a i Raleigh'a Pogarda dla uświęconych obyczajów, szeroki, zamaszysty ukłon przy wejściu do pokoju, zainteresowanie dla wszystkiego co nowe i niebywała zdolność recytowania seriami najgorszych przekleństw ze słodyczą, odbierającą im zwykłą wulgarność - wszystko to przypominało w nim świetność epoki Elżbietańskiej.

Pojawienie się Howard'a na ekranie tej wojny było zgodne z tradycją Suffolków - nie było one wyreżyserowane, lecz mimo to bardzo teatralne. 21 czerwca 1940 r. w dniu, gdy w Compiègne odczytywano Francuzom warunki kapitulacji, Lord Howard z dwiema zniszczonymi walizkami wszedł do przedsionka brytyjskiego ministerstwa zaopatrywania. Był straszliwie brudny, oczy miał czerwone od niewyspania, a twarz była obrośnięta od wielu dni nie golonym zarostem. W zbrukanych flanelowych spodniach, wygniecionym płaszczu i szerokim kapeluszu, przypominał raczej korsykańskiego bandytę.

Podano mu zwykły formularz do wypełnienia. Na pytanie: "Powód żądanej rozmowy" - napisał: "diamenty", a w rubryce: "Nazwisko" - nagryzmolił "Suffolk". "Powinien pan napisać tu swe nazwisko, a nie adres" - zwrócił mu surowo uwa-

gę woźny. Lecz płaszcz przybyłego interesanta otworzył się i ukazały się, wiszące na pasie, dwa ogromne pistolety.

Po paru telefonach zaprowadzono Suffolka do gabinetu ministra. "Przywiozłem tu trochę diamentów" - powiedział krótko - "co mam z nimi zrobić?" Minister pragnął się dowiedzieć, skąd pochodzą te diamenty. Suffolk wskazał niedbale papierosem w kierunku Francji.

"W taksówce znajduje się jeszcze dużo więcej" - dodał.

Gdy oszołomiony minister przyszedł do siebie ze zdumienia, a diamenty powędrowały do skarbca bankowego pod opieką kompanii szkockich gwardzistów, Suffolk, włożywszy starannie papierosa do długiej, czarnej cygarniczki, rzekł po chwili: "A teraz zechce mnie pan zaprowadzić do pierwszego lorda admiralicji. Muszę dostać kontrtorpedowiec, który zabierze resztę towaru, ukrytego na wybrzeżu francuskim".

Zdumienie zatkało dech w piersiach urzędników. Było niepodobieństwem w tym czasie, aby ktokolwiek mógł tak szybko dostać się do pierwszego lorda. Admiralicja zajęta była ewakuacją wojska z Francji i niebezpieczeństwem inwazji brytyjskich wysp. Suffolk nie ustąpił jednak. Pierwszy lord admiralicji odniósł się od razu negatywnie do swego dziko wyglądającego gościa i jego dziwnej opowieści. Odpowiedział sucho, że nie może posyłać kontrtopedowców na tak beznadziejne wyprawy i wyraził chęć zakończenia rozmowy.

"Mój towar znajduje się w tym miejscu" - odpowiedział niezrażony Suffolk i rozłożył na biurku wielką mapę Francji. "Okręt, który przybędzie, musi tylko podać świetlny sygnał". Mapa jego zawierała wiele więcej szczegółów terenowych francuskiego wybrzeża, niż wszystkie mapy admiralicji.

Nim Suffolk opuścił siedzibę admiralicji, kontrtorpedowiec był już w drodze do wskazanego celu. W 3 dni później niezwykłej wartości ła-

dunek przybył do portu angielskiego. Znaleziono go dokładnie w miejscu wskazanym i był on strzeżony przez jednego człowieka.

& & &

Urodzenie dało Suffolk'ow. pokaźny majątek, wielkie nazwisko i bajeczne dziedzictwo po przodkach. Od 1603 r. lordowie Suffolk prowadzili zuchwałe i burzliwe życie. Byli postrachem hiszpańskiej floty i badaczami nieznanych kontynentów. Ojciec pierwszego lorda Suffolk został ścięty z rozkazu królowej Elżbiety. Młodsi bracia następnych lordów rozsławili rycerskie tradycje Howard'ów w Virginii i Karolinie. A nie bez powodu królowa Wiktoria nie mówiła o nich inaczej jak: "ci szaleni Howard'owie".

19-ty lord Howard ożenił się z córką króla pszenicy w Chicago, Levi Zergler Leitera, a gdy poległ w Mezopotamii w 1917 r., tytuł lordowski odziedziczył jego jedenastoletni syn.

Znawcy zagadnień dziedziczności przepowiedzieli, że połączenie krwi Howard'ów i Leiter'ów da potomka o wulkanicznej naturze. I tak też się stało w istocie. Mając lat 17, Suffolk zaciągnął się na żaglowiec, jako Jack Howard, chłopiec okrętowy. Wylądował w Australii i wkrótce stał się współwłaścicielem farmy, hodującej owce. Prości farmerzy australijscy nazywali go "Dziki Jack Howard, pomylony Anglik", lecz lubili go, gdyż był podobny do nich. Nigdy też nie dowiedzieli się o jego istotnym pochodzeniu. Pewnego razu wielki dziennik londyński wysłał reportera, aby uzyskać wywiad. Suffolk towarzyszył dziennikarzowi przez cały dzień, pomagał mu szukać lorda i w końcu powiedział: "Trafił pan na zły dzień, gdyż w sobotę zawsze jego lordowska mość upija się na umór i nie znajdzie go pan, dopóki nie wytrzeźwieje".

Po 6-ciu latach Suffolk wraca do Anglii i przez pewien czas administruje swymi majątkami o powierzchni 10.000 akrów. W 1934 r. żeni się z Mimi Crawford, tancerką kabaretową. Wtedy ujawnia się druga strona jego skomplikowanego

charakteru. Decyduje się zostać uczonym. Zapisuje się na uniwersytet w Edynburgu i studiuje chemię i farmakologię z taką samą pasją, z jaką przedtem uprawiał polowanie, grę w karty czy wymyślne przeklinanie.

W 1937 r., mając 31 lat kończy studia z odznaczeniem i wstępuje do laboratorium Nuffield'a w Oxfordzie, jako chemik. Główne jego zainteresowania - to materiały wybuchowe i trucizny.

W październiku 1939 r. zostaje wydelegowany do Paryża, jako oficer łącznikowy między brytyjskim ministerstwem zaopatrzenia a francuskim ministerstwem uzbrojenia. Na swym stanowisku potrafił stworzyć istotną współpracę między francuskimi i brytyjskimi naukowcami. Zrobił sam więcej dla wspólnego wysiłku wojennego niż cała generacja oficjalnych przedstawicieli dyplomatycznych. Jego raporty były uroczą mieszaniną naukowych problemów, różnych bzdurstw oraz politycznych i osobistych plotek.

Na wiosnę 1940 r. Suffolk został zaatakowany przez pro-faszystowskie dzienniki paryskie. Policja francuska radziła mu wyjazd i proponowała osobistą ochronę. Suffolk odmówił, kupił dwa pistolety, największe jakie mógł znaleźć i ostentacyjnie nosił je przy boku. Dla własnej ochrony wynajął ex-marynarza o budowie goryla, słynnego z wielkiej wprawy w walce na noże. Ich wejścia i wyjścia były organizowane na sposób teatralny. Marynarz wychodził pierwszy na ulicę. Gdy stwierdził, że niema niebezpieczeństwa wołał: "Okay, Monsieur Jacques, allons!" i wtedy ukazywał się Suffolk.

Ewakuacja Paryża nastąpiła nagle. Pewnego dnia, gdy Suffolk zgłosił się do ministerstwa uzbrojenia, aby odebrać rysunki pewnych maszyn, stwierdził, że urzędnicy ewakuują się w niebywałym popłochu. Wyszedł z niczym, mając w kieszeni tylko bilet wizytowy ministra, Raoula Dautry'ego, na którym było kilka słów polecających dla lorda Suffolk.

Suffolk wiedział, że duże transporty dia-

mentów przybyły do Paryża z Antwerpii, Brukseli i Amsterdamu. Gdy zorientował się, że bankierzy mają zamiar zostawić diamenty w skarbcach, postanowił zabrać je do W.Brytanii, aby nie dostały się do rąk niemieckich. Przy pomocy jedynie biletu wizytowego francuskiego ministra, popartego czasami pistoletem, Suffolk objechał Paryż, zbierając do swego samochodu worki z diamentami.

Zabrał również opisy i modele maszyn, niezmiernie wartościowe dane naukowe oraz wielką ilość rzadkich chemikalii, przywiezionych do Paryża z różnych słynnych laboratoriów w krajach okupowanych. Wszystkie te materiały miały niezmierną wartość dla Niemców. Poza tym skłonił do wyjazdu wybitnych uczonych francuskich, z którymi dotychczas pracował. Wysłał ich do Bordeaux, zapewniając, że wszystko jest gotowe do wyjazdu do Anglii.

W rzeczywistości nic w owym czasie nie było przygotowane.

Mając tak bogatą zdobycz, wyruszył Suffolk do Bordeaux. Obok niego w samochodzie jechała angielska sekretarka, z tyłu zaś na workach z diamentami siedział gorylowaty marynarz, wypatrujący patrôle i samoloty niemieckie. Wszystkie drogi były zapchane uchodźcami. Bardzo często Suffolk szedł przed samochodem, torując drogę pistoletem, a sekretarka prowadziła wóz.

W brytyjskim konsulacie w Bordeaux Suffolk zainkasował osobisty czek na 1000 funtów i poszedł szukać jakiegoś francuskiego statku, któryby przewiózł go do Anglii. Pośpiech był niezbędny, gdyż rząd Petain'a pertraktował już z Niemcami o zawieszenie broni, a oddziały niemieckie znajdowały się o 100 mil od Bordeaux. Przez 3 dni trwało bezskuteczne poszukiwanie statku w dokach, lecz wyjście z portu było zaminowane i żaden Francuz nie chciał słyszeć o wypłynięciu na morze.

Czwartego dnia u ujścia Girondy spostrzeżono brytyjski węglowiec. Wchodził wolno do po-

rtu, nic nie wiedząc o klęsce Francji. Suffolk po krótkiej rozmowie z kapitanem, szybko skłonił go do wyjazdu. Diamenty i chemikalia załadowano na pokład statku, a świeżo przybyły transport narzędzi i maszyn amerykańskich oraz resztę materiału ukryto na wybrzeżu. W końcu Suffolk zabrał swych uczonych i wyruszył do Falmouth, a potem do Londynu.

Dokończenie nastąpi.

Czy wiecie, że...

Znana aktorka filmowa, Merle Oberon, odwiedzając rannych w jednym z londyńskich szpitali, zapytała pewnego żołnierza: "Czy zabił pan jakiegoś Niemca?" Żołnierz odpowiedział twierdząco. "Którą ręką?" - zapytała Merle Oberon, a gdy wskazał na prawą, złożyła na niej pocałunek.

Potem zwróciła się do następnego żołnierza: "A czy pan zabił jakiegoś Niemca?" "Oczywiście" - padła gotowa odpowiedź. "Zagryzłem go na śmierć!"

"Polski korytarz".

W 1939 r. pewna ilość polskich marynarzy została przydzielona na brytyjskie kontrtorpedowce. Jeden z tych kontrtorpedowców spotkał niemiecką łódź podwodną, zaatakował ją i zatopił. Dowódca okrętu polecił ratować Niemców, pływających we wzburzonym morzu i wyciągać ich na pokład. Opowiadał później, że nie widział nigdy takiej ilości niemieckich marynarzy. Załoga brytyjska wyciągnęła ich z morza nieprawdopodobną liczbę. Zagadka wyjaśniła się, gdy kapitan udał się na drugą stronę okrętu. Brytyjscy marynarze wyciągali Niemców z morza z jednej strony, a Polacy rzucali ich z powrotem do morza z drugiej strony okrętu.

Na zebraniu towarzyskim w Londynie Whistler opowiadał jednemu z gości, że urodził się w fabrycznym mieście Lowell w stanie Masachusetts.

"Oh, to bardzo nieprzyjemne miasto" - zauwa-

żyła pewna bogata wdowa z Bostonu. "Dlaczego pan musiał właśnie tam się urodzić?" "To, bardzo proste." - odrzekł Whistler - "chciałem być jaknajbliżej swojej matki".

Amerykańska chełpliwość.

Rozmowa zeszła na klejnoty i okazała matrona informowała swoją partnerkę przy stoliku brydżowym:

"Moje brylanty czyszczę, naturalnie, amoniakiem, rubiny - winem Bordeaux, szmaragdy - wódką gdańską, a szafiry - świeżym mlekiem. Po chwili milczenia jej partnerka odrzekła niedbale: "A ja, moja droga, swoich klejnotów nie czyszczę wcale. Gdy się zabrudzą, po prostu je wyrzucam".

W Waszyngtonie opowiadają sobie anegdotę o pewnym żołnierzu postawionym po raz pierwszy na posterunku nocnym. Gdy usłyszał jakieś podejrzane szmery, wystrzelił, a potem zawołał: "Stój, kto idzie!"

Harcerstwo żeglarskie.

Naczelny Komitet Harcerski w W.Brytanii, jako jeden z głównych celów swej pracy, postanowił przygotowanie w dostępnym tutaj zakresie pracy harcerskiej w Polsce. Jednym z ważnych odcinków tej pracy jest żeglarstwo, a więc między innymi szkolenie instruktorów żeglarskich, którzyby mogli po wojnie zorganizować i poprowadzić pracę żeglarską wśród młodzieży w Polsce.

W tym celu odbył się we wrześniu r.b. pierwszy harcerski kurs żeglarski na terenie W.Brytanii nad jeziorem Windermere. Sprzęt, wypożyczony przez angielskich skautów morskich i miejscowe Y.M.C.A. /jacht, jola, szalupy/, i dobre warunki żeglarskie pozwoliły uczestnikom kursu złożyć próbę na stopień Żeglarza Morskiego.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 3/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
[illegible] PLACE. EDINBURGH, 10.

Co zrobić z Niemcami?

Dyskusja na temat"co zrobić z Niemcami po zwycięstwie", prowadzona jest w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych od początku wojny. Wysunięto szereg projektów i propozycji, mniej lub więcej słusznych i udanych. Obecnie zabiera głos znany niemiecki essayista i pisarz, autor kilku biografii historycznych, Emil Ludwig. Proponuje on podział Niemiec na dwie części, pruską i niepruskę. Oba te niemieckie państwa muszą przez dłuższy czas pozostawać pod zarządem i kontrolą Sprzymierzonych. Interesujące wywody Ludwiga streszczamy według Maclean's Magazine z Toronto.

Co się stanie pewnego dnia w razie śmierci Hitlera lub jego upadku? Junkrzy i generałowie niemieccy zaczną się kłaniać i będą wołać: "Kochamy Żydów. Nie pragniemy wcale kolonii. Uwolnimy całą Europę. Przybywajcie, będziemy znowu żyć w braterskiej zgodzie". Część społeczeństwa w krajach Sprzymierzonych, które nie odczuły w większym stopniu wojny i uniknęły okupacji, powiedzą wtedy: "Zawrzyjmy pokój i skończmy tę wojnę. Pogódźmy się z tymi generałami." Lecz ci generałowie ani trochę nie są lepsi niż hitlerowcy. Może są tylko lepiej wychowani. Zasługują tak samo na karę jak naziści.

Ci pruscy generałowie są symbolem niemieckiej żądzy wojny i podbojów i muszą być zniszczeni. Dopóki się to nie stanie, każde dziecko niemieckie będzie marzyło o odwecie.

Świat nie przestaje się jeszcze dziwić, że naród niemiecki, który wydał tylu wielkich mężów, filozofów i wynalazców, niemal w każdym pokoleniu wywołuje barbarzyńską wojnę. Jedną z głównych przyczyn tego anormalnego stanu, jest przewaga Prus nad innymi częściami Niemiec. Obywatele pruscy przez 300 lat przechodzili specjalne przeszkolenie pod kierunkiem surowych autokratycznych władców. Fryderyk Wielki zmuszał swych poddanych do służby wojskowej, trwa-

jącej 30 lat, w czasie której zaledwie 3-4 miesięcy w roku żołnierz mógł spędzać w domu. W ten sposób zbudowane królestwo pruskie, rządzone przez arystokratycznych junkrów, podporządkowywało sobie drogą podboju, przez kupowanie lub dziedziczenie za pośrednictwem małżeństw, coraz to więcej krajów niemieckich. Gdy Bismark stworzył Rzeszę Niemiecką, królowie i książęta południowych Niemiec w rzeczywistości stali się lennikami pruskich królów.

Kultura niemiecka szła zawsze jednak z zachodu i południa. Żaden Prusak nie jest znany zagranicą w świecie nauki czy sztuki. Dziesiątki słynnych Niemców urodziło się poza Prusami. Gutenberg pochodził z Moguncji, Dürer i Holbein z Bawarii, Luter z Saksonii. Znamy Goethego, Szyllera, Bacha, Mozarta, Schuberta. Znamy Webera, Schumanna i Wagnera, Johanna Straussa, Brahmsa i Brücknera. Wreszcie Leibniza, Schopenhauera i Hegla, a z nowszych Zeppelina i Ryszarda Straussa. Wszyscy oni pochodzą jednak z południowych Niemiec, z Saksonii, Austrii lub z miast Hanzaetyckich. Do nich trzeba dodać Mendelssohna, Meyerbeera, Offenbacha, Heinego i Marxa - czystej krwi Żydów. Ze znanych w świecie nazwisk tylko dwa pochodzą z Prus - Fryderyk Wielki i Bismark.

W obronie prusactwa mówi się, że Hitler, Goering, Hess i Goebbels nie są Prusakami. W istocie jest to tylko jeszcze jeden argument przeciwko prusactwu. Ci awanturnicy musieli udać się do Berlina i do Prus dla urzeczywistnienia swoich planów, gdyż ani w Austrii, ani w Monachium nie mogli znaleźć odpowiedniego poparcia i dostatecznej ilości żołnierzy. Tylko Prusy mogły im dać zarówno generałów jak i pomoc w żądzy panowania nad światem. Dopiero przekonawszy i podporządkowawszy sobie pruskich junkrów, mógł Hitler rozpocząć dozbrojenie Niemiec. Był to ten sam pruski sztab generalny, który zmusił w 1914 r. wahającego się Wilhelma II do wypowiedzenia wojny i który w 1923 r. rozpoczął pota-

jemnie tworzenie armii niemieckiej. W 1933 r. ci że generałowie, dziesięciokrotnie silniejsi, dzięki zdobyciu władzy przez Hitlera, rozpoczęli przygotowania do wojny. Wojna obecna jest w rzeczywistości głównie pruskim przedsięwzięciem.

Dlatego też istnieje tylko jeden sposób, aby uleczyć naród niemiecki. Trzeba oddzielić stare Prusy od południowych i zachodnich Niemiec, tworząc dwie niemieckie republiki. Trzeba odizolować północno-wschodnich pruskich junkrów z ich ogromnymi dobrami, zdobytymi w ciągu wieków przemocą i mieczem. Przez 200 lat rodziny tych junkrów zajmowały czołowe stanowiska w rządzie i armii. Po wojnie te wielkie dobra rycerskie muszą być im odebrane. Powstałaby w ten sposób republika pruska z 25 milionami mieszkańców. Reszta Niemiec, zwana naprzykład "Konfederacją Niemiecką" stworzyłaby drugą republikę, liczącą 45 milionów. Pewne prowincje np. Saksonia mogą w drodze plebiscytu zadecydować, gdzie chcą należeć. Jest mało prawdopodobnym, aby chiały przyłączyć się do Prus, gdyż Prusacy nienawidzeni są w całych Niemczech.

Uzyskalibyśmy dwie korzyści z podziału Niemiec na część pruską i niepruską. Po pierwsze. Prusy będą w większości protestanckie, a Konfederacja Niemiecka - katolicką. Po drugie, powstaną dwa sąsiadujące państwa, podobnie jak Kanada i Stany Zjednoczone, żyjące obok siebie w dobrych sąsiedzkich stosunkach.

Po zwycięstwie nie powinno się stosować do narodu niemieckiego brutalnych kar tytułem odwetu, na sposób hitlerowski. Prawo nowoczesne wyeliminowało tego rodzaju zemstę. W ostatnich 100 latach zbrodniarzy kryminalnych odosabnia się. Czynimy to przede wszystkim dla bezpieczeństwa otoczenia, a po drugie aby zbrodniarzy wychować i poprawić. To samo trzeba zastosować do narodu niemieckiego. Dla bezpieczeństwa trzeba Niemcy rozbroić, lecz tym razem rozbrojenie musi być dokładniejsze niż uprzednio. Trzeba będzie je przeprowadzić w ten sposób, aby nawet pistolet

policyjny nie pozostał w niemieckich rękach. Dalej idzie wychowanie i zarząd krajem. Wychowanie i szkolnictwo w Niemczech nie może być oddane w ręce 3-4 tysięcy amerykańskich i brytyjskich nauczycieli, którzy mówią po niemiecku tak kiepsko, jak ja po angielsku. Każde dziecko niemieckie będzie się z nich śmiało. Narody Sprzymierzone muszą posłać do Niemiec kilkuset ludzi, którzy w uniwersytetach i szkołach będą kontrolowali wykłady i podręczniki szkolne. Należy zapobiec przewrotnemu wychowaniu, które wypacza charaktery młodzieży niemieckiej przez zaszczepianie jej myśli o odwecie, gwałcie i agresji.

Nie wydaje się tymbardziej wskazane powoływanie do życia nowego Reichstagu /parlamentu/. Nie ma tam dość silnych elementów demokratycznych, któreby mogły nadać kierunek temu krajowi. W tym wypadku jest duża różnica w porównaniu z Włochami. Mussolini przerwał wiekową tradycję ustroju demokratycznego we Włoszech, natomiast Hitler zlikwidował republikę Weimarską, która trwała zaledwie 14 lat po klęsce Niemiec w 1918 r. Mussolini dla swego ustroju faszystowskiego nie znalazł przykładu w żadnym nowoczesnym ustroju i dlatego musiał się cofnąć do czasów Imperium Rzymskiego, aby dać uzasadnienie historyczne swym zasadom i ideom. Hitler zaś jest tylko kontynuatorem wojskowego autokratyzmu pruskiego, który ma 300 lat nieprzerwanej tradycji. Dziś wszystkie partie i warstwy społeczne we Włoszech wracają myślą do swej poprzedniej wolności politycznej i mogą wyłonić z siebie odpowiednich przywódców. Niemcy nie posiadają ani ludzi, którym możnaby zaufać, ani też epoki, na której mogłyby się wzorować. Republika Weimarska, która nie potrafiła się obronić przed Hitlerem, pozostawiła po sobie w społeczeństwie niemieckim jedynie uczucie pogardy. Oto dlaczego Włochy potrafią oprzeć swe rządy po wojnie na zasadach demokratycznych, a Niemcy nie są do tego zdolne.

Silna armia okupacyjna państw Sprzymierzonych

powinna okupować Niemcy, aby naród niemiecki, po raz pierwszy od czasów Napoleona, poznał, co oznacza obca władza. Tylko w ten sposób Niemcy zrozumieją, że zostali pokonani. Nie trzeba nikogo mordować i więzić, lecz Niemcy muszą odczuć to, czego nie odczuli w 1919 r., że Polacy i Żydzi, którymi przeciętny Niemiec pogardzał, są im równi, a nawet mogą nad nimi panować. Gdy armia okupacyjna państw Sprzymierzonych zajmie wraz z odpowiednim aparatem administracyjnym Niemcy, powiedzmy na przeciąg 5 lat, można będzie wtedy zamianować kilkudziesięciu Niemców, wypuszczonych z koncentracyjnych obozów oraz kilku demokratycznych emigrantów, aby wzięli udział w zarządzie kraju. Lecz w żadnym wypadku nie należy powoływać parlamentu, złożonego z liberałów i socjalistów niemieckich, którzy w odpowiedniej chwili przedzierzgną się w nacjonalistów i militarystów.

Niemieccy liberałowie przegrali grę. Przez 14 lat, z dwoma czy trzema wyjątkami, nie potrafili rządzić krajem. Żaden niemiecki emigrant nie posiadał nigdy i nie posiada dostatecznego autorytetu w kraju. Niemcy są jedynym krajem na świecie, który nie posiada swego bohatera walki o wolność. Niema postaci tej miary co Mazzini, Kossuth lub Lenin. Nie istnieje poważniejszy liberalny ruch niemiecki.

Gdy junkrowie pruscy zajmowali w Prusiech, a potem w Rzeszy kierownicze stanowiska, ogół społeczeństwa był wykluczony od udziału w rządach. Musiał więc siłą rzeczy skierować swe zainteresowania do handlu, wolnych zawodów, nauki, muzyki i filozofii. Trzeba jednak stwierdzić, że sfery intelektualne i burżuazja niemiecka pogodziły się z tym stanem rzeczy i nie dążyły do jego zmiany. Filozofowie i pisarze żyli tylko w sferze swych marzeń, a gdy znaleźli się w obliczu machiny państwowej, stawali przed nią na baczność, mówiąc: "Chwała Bogu, że nie jesteśmy odpowiedzialni za państwo". Oto jest przyczyna, dlaczego Niemcy są jedynym

krajem w Europie, który nie miał w swej historii ani jednej udanej rewolucji. Nikt z arystokracji i szlachty niemieckiej nie przyczynił się do stworzenia istotnych wielkości w życiu Niemiec w znaczeniu ogólno-cywilizacyjnym. Z drugiej zaś strony prawie nikt z burżuazji niemieckiej nie zajmował poważniejszego stanowiska w niemieckim rządzie.

Błędem traktatu Wersalskiego było niezrozumienie psychologii niemieckiej. Zwycięzcy tamtej wojny sądzili, że Niemcy mogą stać się państwem demokratycznym z dnia na dzień, bez poprzedniej tradycji i bez uprzedniego wychowania demokratycznego. Pozostawiono im zupełną swobodę, a potem rozluźniono rygory traktatu. Lecz Niemcy nie rozumieją "dżentelmeńskiego porozumienia". Słowo "dżentelman" i słowo "fair" jest zawsze używane przez Niemców w angielskim brzmieniu - niema dla nich odpowiednika w języku niemieckim. Niemcy uznają tylko rozkaz i porządek, a nie rozumieją, że można ten sam rezultat uzyskać w drodze porozumienia między ludźmi. Są oni jedynym nowoczesnym narodem, który jest rozmiłowany w ślepym posłuszeństwie. Kochają bardziej uległość, aniżeli wolność.

Niemcy muszą być objęte postanowieniami Karty Atlantyckiej. Muszą im być pozostawione ich rdzennie niemieckie prowincje. Są uprawnieni do udostępnienia im surowców. Ich fabryki muszą pracować, ich naukowcy i chemicy muszą mieć swobodę badań. Należy im pozostawić muzykę i przemysł..Muszą brać udział we współzawodnictwie międzynarodowym. Lecz trzeba im zabrać broń, nadzorować ich wychowanie i szkolnictwo i dać im kierownictwo polityczne, gdyż udowodnili, że nie są zdolni rządzić się sami. Jeżeli tego się nie zrobi, jeżeli się będzie mówiło o nich, jako o "biednym, wprowadzonym w błąd narodzie niemieckim", jeżeli się potraktuje ich w stary, dobroduszny i purytański sposób - synowie demokracji zachodnich zmuszeni będą w trzeciej wojnie światowej bić się z wojowniczym narodem niemieckim.

Czy brutalność ta, w połączeniu z terrorem /masowe rozstrzeliwania w Wawrze/ ma być sposobem do poskromienia i ujarzmienia, wielkiego narodu, czy też jest to wyżywanie się niemieckiej buty w stosunku do podbitego, a znienawidzonego przeciwnika, nie wiem, ale widzę, że wyniki ona daje wprost przeciwne.

Nigdy nie widziałem poprzednio u Polaków takiego zwarcia się i takiej solidarności narodowej, jak obecnie. Bez różnicy klas społecznych, stanowisk czy przekonań, robotnik, chłop czy inteligent wszyscy gotowi są zawsze do wzajemnego wspierania się i pomagania sobie.

Pięści zaciskają się i zęby zgrzytają, ale trzeba milczeć, cierpieć i czekać. Aby do wiosny!

"Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej."

- A jak przyjdzie, to już my im tu "manto" sprawimy, jakiego dzieje nie widziały!

&

& &

Terror niemiecki szaleje. Po masakrze w Wawrze nastąpiły inne. Przed paru dniami na Żoliborzu rozstrzelano kilkunastu mężczyzn za to, że na murze domu była przyklejona ulotka przeciwniemiecka. Ludzie przy najmniejszym znaku niebezpieczeństwa, uciekają całymi dzielnicami. Widziałem sam, jak mężczyźni uciekali z Woli, bo na rogu ul. Skierniewickiej upadł Niemiec /jak się potem okazało chory/. Przed kilku dniami wracaliśmy z żoną wieczorem na Saską Kępę, gdzie obecnie mieszkamy, brnąc przez śniegi naprzełaj przez zamarzniętą Wisłę, bo w okolicy mostu znowu łapią.

Ale wczoraj zdarzył się inny wypadek. Pijany rzeźnik /na Mokotowskiej/ dał na ulicy w mordę niemieckiemu żołnierzowi. Szwab nakrył się nogami. Przybiegło mu na pomoc dwóch innych, a rzeźnik rzucił się do ucieczki. Uciekał na chwiejnych nogach, zataczając się po ulicy. A jednak uciekł! Taki się zrobił tłoczek przy podnoszeniu Niemca i pomaganiu dwom innym, że

jednak uciekł. Kiedy Niemcy powyciągali pistolety rozleciał się i cały tłum.

Charakterystycznym jest, że przy wszystkich tych bezprawiach i okrucieństwach, rządzących obecnie w Polsce "nadludzi" cechuje moralne tchórzostwo.

Każde nowe zarządzenie jest zawsze usprawiedliwione jakimiś, często idiotycznymi, pozorami. Po pewnym czasie pozory te odpadają, ale zawsze towarzyszą one każdej niemieckiej akcji lub twierdzeniu.

A więc - zniszczeniu Warszawy i dziesiątków innych nie bronionych miasteczek winna jest Anglia; szkoły zamyka się z powodu braku opału; wszystkie materiały włókiennicze zostają "zabezpieczone" celem prawidłowego podziału wśród ludności; radia nie wolno słuchać ze względu na zgubne dla ludności skutki perfidnej propagandy angielskiej itd. itd.

Jeżeli dodać do tego łapownictwo /a biorą wszyscy, bez wyjątku/, to się wytworzy miły konterfekcik bydlęcia z gatunku "Herrenvolk".

Idee hitlerowskie narodowi temu ogromnie przypadły do gustu, bo sankcjonują umiłowane zdzierstwa i grabieże, ale co będzie kiedy ustrój przy pierwszych niepowodzeniach zażąda poświęceń, nie dając wzamian żadnych nowych ofiar do pożarcia? I czy wtedy balon niemiecki nie pęknie z tym większym hukiem, im więcej był rozdęty?

Warszawa w to wierzy, tak jak wierzy w Sikorskiego i jego armię. Wogóle w koszmarnym życiu pod okupacją, jest to jedyny jasny promyczek. Ustnie kolportowane, w tajemnicy wysłuchane przy ukrytym gdzieś radioaparacie, wiadomości polskiego radia, stanowią jedyny i stały temat rozmów spotykających się ludzi /często nawet nieznajomych/.

A wogóle dwa nazwiska wywołują dziś magiczne wrażenie na każdym mieszkańcu stolicy. I w jednym i w drugim wypadku ludzie prostują się z dumą i wzrok im jaśnieje. Jedno to przeszłość, drugie to przyszłość: Stefan Starzyński i Wła-

dysław Sikorski.

&

& &

Mieszkamy na Saskiej Kępie. Kąt cichy i Niemców nie widać. Józio wrócił i szwagier także. Ten ostatni dostał się do niewoli, ale uciekł z pociągu i przedostał się do Krakowa, gdzie ukrył się w jakimś uniwersyteckim zakładzie botanicznym.

Życie bezbarwne jakie prowadzimy, ogranicza się do zabezpieczenia sobie elementarnych środków do życia, do zapewnienia synowi nauki w potajemnym komplecie, złożonym z pięciu uczniów, zbierających się u nas co dzień i do nieustannych rozmów o naszym Rządzie i Armii we Francji. Żona mi dziś powiedziała:

- Czuję, że ty nie wytrzymasz tutaj i pójdziesz.

Mówiła to ze smutkiem ale protestu w jej głosie nie wyczułem. Wogóle kobiety w Polsce są największymi propagatorkami naszego wojska. U państwa W., panny, słuchając z wypiekami na twarzy opowiadań z przeżyć frontowych, "interesowały" sie kiedy i ja pójdę za granicę, bo

- ...przecież Generał Sikorski mówił, że wszyscy mężczyźni zdolni do walki mają się zgłaszać.

Pan domu, jeden z największych w Polsce specjalistów na rynku drzewnym, radził się mnie. Co robić? Chcą go zaangażować do eksploatacyj leśnych. Jak nie przyjmie, to poginą z głodu. A przyjąć nie może, bo rabunek i dewastacja polskich lasów, jakie Niemcy uprawiają, nie może się pogodzić z jego sumieniem dobrego Polaka.

Niedawno aresztowano i osadzono w więzieniu na Mokotowie innego znajomego, znanego przemysłowca. Uszło mu na sucho, bo go tylko sprali po gębie i po tygodniu wypuścili. Jak twierdzi nie mogli odnaleźć powodów, dla których został aresztowany.

Oficerów, którzy się zgłosili do rejestracji, wywieźli wszystkich.

Wrócił Tomek X., inżynier, który pracował długie lata w Ameryce. Służył jako saper w obronie

Modlina. Po kapitulacji, na mocy ułożonych warunków, został wraz z innymi jeńcami zwolniony, po krótkim stosunkowo pobycie w obozie pod Działdowem. Ale tu znowu wylazła cała perfidia Niemców. Po powrocie do swego majątku ziemskiego w powiecie Płońskim, dowiedział się, że zwolnionych jeńców znowu wyłapują i wywożą do Rzeszy. Wobec tego, że w majątku już rządził "treuhändler" niemiecki, zapakował dwie walizki i pomimo ogłoszenia, które przewidujący szwab wywiesił na drzwiach że "wyniesienie czegokolwiek z tego domu będzie uważane za kradzież", parokonną bryczką uciekł do Warszawy. Zdecydowany jest przekradać się zagranicę. Uważa, że tu niema co siedzieć i że powinniśmy iść do Sikorskiego.

W listopadzie asystowałem przy wyprowadzaniu z piwnic zwalonego domu apteki Malinowskiego, na rogu Chmielnej i Nowego Swiata, żywych ludzi, odkopanych po prawie dwóch miesiącach pobytu w zasypanym schronie.

Mieli tam surowe ziemniaki i wody mineralne apteki więc wyżyli, choć nie wszyscy. Wynoszą również i galaretowate trupy. Wszyscy są ślepi, niektórzy zwariowali.

&

& &

Jest luty roku 1940. Zimno dokucza okrutnie. Po wojnie, pożodze, epidemii i głodzie, jest to obecnie największa nasza klęska. Malinowskiemu wczoraj na moście jakiś niemiec odebrał kupioną furkę drzewa i kazał odwieźć do jakiejś jego "donny".

Na Pradze, szwab zastrzelił jakąś panią, której pies prowadzony na smyczy, zaplątał mu się pod nogami i rzekomo "rzucił się na niego".

Dzisiaj ogłoszono rejestrację dzieci od lat czternastu wzwyż. Opryszki chcą nam już dzieci kraść! A ja swojego nie oddam!

Zabieram go i idziemy razem, prać szwaba!

- Nim wiosenka do Polski zawita, to my jej wyskoczymy na spotkanie! Prawda Jureczku?

- Prawda, tatusiu! D.c.n.

Published by J. Stoliński, Edinburgh.
Printed by "Co Słychać" - 43, Bruntsfield Place.